

Strategia lizbońska

Źródło:



Archiwum Puls Biznesu
wyd. 1806 str. 12

Strategia lizbońska – dokąd zmierzamy

18 marca 2005

Mariusz-Jan Radło

Dla jednych jest to plan tworzenia społeczeństwa informacyjnego, dla innych nieudana próba reanimacji europejskiego państwa opiekuńczego.

Zbliżający się przegląd średniookresowy strategii lizbońskiej i możliwa jej modernizacja wymaga ponownego spojrzenia na przyczyny jej opracowania i problemy gospodarcze, które miała rozwiązać. Pozwoli to lepiej ocenić słabości strategii i wskazać na najbardziej wartościowe jej elementy.

E-technologie i inne atuty

Początkowe diagnozy źródeł niższego wzrostu gospodarczego w UE — a trzeba pamiętać, iż w marcu 2000 r. trwała jeszcze hossa na rynkach nowych technologii — wskazywały, iż gospodarka USA rozwija się szybciej dzięki tymże technologiom. To, jak się wydawało nowe, zjawisko zaczęto na różne sposoby nazywać. Najbardziej popularne z nazw to: „nowa gospodarka”, „społeczeństwo informacyjne” czy „gospodarka oparta na wiedzy”. Prawie wszystkie te terminy trafiły do tekstu strategii lizbońskiej i zostały zmieszane z obowiązującym żargonem unijnej politycznej poprawności, w którym niepomnie królował: europejski model społeczny, spójność i zrównoważony rozwój. W efekcie lektura pierwotnej wersji strategii lizbońskiej skłania do konstatacji, iż kluczowa część reformy ekonomicznej w Unii Europejskiej dotyczy internetyzacji gospodarki, podnoszenia jej innowacyjności oraz inwestycji w badania i rozwój. A stworzenie „społeczeństwa informacyjnego” doprowadzi do rozwiązania problemów gospodarczych Unii i uchroni „europejski model społeczny” przed ostatecznym bankructwem oraz pozwoli zrealizować wiele szczytnych celów związanych z ochroną środowiska.

Upadek mitu

Taka uproszczona wizja strategii szybko jednak zderzyła się z ekonomiczną rzeczywistością. Po roku 2000, upadł mit „nowej gospodarki”, a gospodarka światowa weszła w okres spowolnienia. Coraz liczniejsze badania ekonomiczne wskazywały na inne niż jedynie „internetowe” przyczyny szybkiego wzrostu gospodarczego w USA i wolniejszego w Unii. Częściej zaczęto wskazywać, iż to „tradycyjne” źródła konkurencyjności gospodarczej odegrały kluczową rolę w amerykańskim fenomenie tzw. nowej

gospodarki. Wśród źródeł tych wymieniano niskie podatki, elastyczny rynek pracy i daleko posuniętą deregulację gospodarki. Ponadto doświadczenia spowolnienia gospodarczego po 2000 r. wskazały, iż elastyczne rozwiązania pomogły gospodarce USA wyjść ze spowolnienia i przejść w fazę ekspansji już w 2002 r., podczas gdy niektóre gospodarki UE jeszcze obecnie pogrążają się w recesji.

Jeszcze bardziej otrzeźwiająco na sposób postrzegania strategii lizbońskiej podziałyły głębsze analizy źródeł luki w poziomach rozwoju gospodarczego pomiędzy dawną europejską Piętnastką a USA. Okazało się, że wartość dóbr i usług wyprodukowana w ciągu godziny przez mieszkańca unijnej Piętnastki sięgała w 2000 r. aż 92 proc. wartości dóbr i usług wyprodukowanych w tym samym czasie przez mieszkańca USA. Jednocześnie każdy zatrudniony w UE produkował dobra i usługi o wartości sięgającej prawie 85 proc. dóbr i usług wytworzonych przez jednego zatrudnionego w USA. Tym samym prawie 3/4 luki rozwojowej pomiędzy krajami dawnej unijnej Piętnastki a Stanami Zjednoczonymi wynikało z niższego poziomu wykorzystania zasobów ludzkich w gospodarkach krajów członkowskich Unii. Te zaś wynikają z niższego średniego czasu pracy, niższych stóp zatrudnienia oraz gorszej struktury demograficznej.

Niezbędna rewizja

Realizacja strategii lizbońskiej w jej pierwotnej wersji nie mogła rozwiązać wielu z opisanych wyżej problemów. Intelktualny klimat i polityczna poprawność towarzyszące jej powstaniu skutecznie pozbawiły ją instrumentów mających na celu głęboką reformę europejskich rynków pracy czy reformę systemów zabezpieczenia społecznego. Trójplaszczynowa konstrukcja strategii (ekonomiczno-społeczno-ekologiczna) zaowocowała brakiem przypisania wag poszczególnym celom i w efekcie brakiem priorytetów. Całości obrazu dopełniła miękka metoda realizacji, która zagwarantowała, iż nikt nie musiał robić żadnych reform, jeśli nie chciał. Nie oznacza to jednak, iż strategia okazała się całkowicie nieprzydatna, dzięki niej stan deregulacji rynków telekomunikacyjnych w UE jest dziś bardzo zaawansowany, postępuje deregulacja przemysłów sieciowych, przeprowadzono wiele działań mających na celu integrację rynków finansowych, trwa walka o integrację i liberalizację rynków usług.

Jaka więc winna być strategia lizbońska po jej modernizacji? Przede wszystkim należy uczynić z niej program reform gospodarczych i ograniczyć liczbę jej celów. Możliwie najkrótsza lista celów winna dotyczyć kwestii kluczowych. Z tego powodu najważniejszym celem musi stać się uwolnienie europejskich zasobów ludzkich i kapitału ludzkiego. Reforma rynków pracy musi stać się głównym priorytetem strategii. W tym zaś zakresie kluczowe są elastyczne regulacje rynków pracy i mniejsze opodatkowanie płac. Europejczykom nie może też opłacać się życie z zasiłków. Dlatego reformom rynków pracy musi towarzyszyć ograniczenie poziomu redystrybucji dochodów i co za tym idzie — egalitarnych funkcji państwa. Te z powodzeniem mogą być realizowane przez większe inwestycje (w tym publiczne) w kapitał ludzki, gdyż poziom wykształcenia ludności w wielu krajach europejskich też jest źródłem ich słabości i źródłem wykluczenia społecznego. Równie ważne, co sprawne rynki pracy,

są rynki dóbr i usług. Ich reforma jest kluczem do uwolnienia europejskiego potencjału przedsiębiorczości. To z kolei zależy od doprowadzenia do końca procesu tworzenia jednolitego rynku, obejmującego również usługi, i obniżenia barier w funkcjonowaniu przedsiębiorstw. Niezbędna jest więc dalsza integracja rynków oraz ich deregulacja. Wszystkim zmianom regulacyjnym i instytucjonalnym musi towarzyszyć reforma wydatków publicznych. To finanse publiczne odzwierciedlają stan instytucji. Nie można mówić o zmniejszeniu obciążeń przedsiębiorstw, niższym opodatkowaniu pracy czy ograniczeniu regulacji gospodarki przez państwo bez istotnego okrojenia wydatków publicznych. Mniejsza konsumpcja publiczna i mniejsze transfery dochodów oznaczają mniejsze wydatki, a to właśnie stanowi warunek redukcji obciążeń podatkowych przy zwiększeniu nakładów na niektóre inwestycje publiczne.

Trudno o optymizm

Czy przegląd średniookresowy strategii lizbońskiej przyniesie oczekiwane zmiany? Dziś trudno być optymistą. Francusko-niemiecka koalicja na rzecz zablokowania dyrektywy ds. usług, harmonizacji podatków korporacyjnych i walki z delokalizacją przemysłu wydaje się dziś silna. Umiarkowanie liberalny duch propozycji Komisji Europejskiej ma jednak szanse stać się nowym kompromisem dotyczącym kształtu reformy ekonomicznej. Szanse na przyspieszenie realizacji strategii stwarza również możliwość jej unaradawiania. Do głębszych reform Unia dziś jeszcze nie dojrzała. Propozycja komisji jest jednak pozbawiona wielu słabości pierwotnej strategii lizbońskiej, choć i do nowych rozwiązań można mieć wiele zastrzeżeń. Ich odrzucenie nie wzmocniłoby sił reformatorskich, a jej przyjęcie przesunie punkt równowagi w sposobie myślenia o polityce społeczno gospodarczej w UE w kierunku rozwiązań bardziej elastycznych i rynkowych. W tak uwarunkowanej perspektywie należy popierać stanowisko komisji w sprawie modernizacji strategii. Pamiętać jednak należy, iż reformy gospodarcze, jakich potrzebuje polska gospodarka, muszą zostać zaprojektowane na poziomie narodowym, na tym poziomie zaakceptowane i zrealizowane. Choć właściwie zaprojektowana — narodowa strategia lizbońska — może w tym pomóc.

Mariusz-Jan Radło, PFSL, IBnGR i SGH